

SCHULZ BRUNO

MARTWY
SEZON

Schulz Bruno
Martwy sezon

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23550474

Martwy sezon:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

I	4
Конец ознакомительного фрагмента.	12

Bruno Schulz

Martwy sezon

I

O piątej godzinie rano – rano jaskrawe od wczesnego słońca, dom nasz kąpał się już od dawna w żarliwym i cichym blasku porannym. O tej solennej godzinie, nie podglądany przez nikogo, wchodził on cały po cichu – podczas gdy przez pokoje w półmroku spuszczonej storów¹ szedł jeszcze solidarnie zgodliwy oddech śpiących – w fasadę płonącą w słońcu, w ciszę wczesnego żaru, jakby był ulepiony na całej powierzchni z błogo uśpionych powiek. Tak, korzystając z ciszy tych uroczystych godzin, chłonał najpierwszy ogień poranka twarzą uśpioną błogo, mdlejącą w blasku, lineaturą rysów drgających lekko przez sen od marzeń tej natężonej godziny. Cień akacji przed domem, falujący jaskrawo na tych gorących powiekach, powtarzał na ich powierzchni, jak na fortepianie, wciąż na nowo ten sam połyskliwy swój frazes, splukiwany przez powiew – próbując nadaremnie wnikać w głąb tego snu złotego. Płóciennie story chłoneły poranny pożar, porcja za porcją, i opalały się smagło², omdlewając w bezbrzeżnym blasku.

¹ story – zasłony. [przypis edytorski]

² smagły – (o cerze, skórze) ciemny, oliwkowy. [przypis edytorski]

O tej wczesnej godzinie ojciec mój, nie mogąc już znaleźć snu, schodził ze schodów, obładowany księgami, ażeby otworzyć sklep znajdujący się w parterze kamienicy. Przez chwilę stał w bramie nieruchomy, wytrzymując z przymkniętymi oczyma potężny atak ognia słonecznego. Osłoneczniona ściana domu wciągała go słodko w swą płaskość zniwelowaną³ błogo, wygładzoną do zaniku. Na chwilę stawał się ojcem płaskim, wrośniętym w fasadę, i czuł, jak ręce rozgałęzione, drżące i ciepłe zblizniają się płasko wśród złotych sztukaterij⁴ fasady. (Iluż ojców wrosło już tak na zawsze w fasadę domu o piątej godzinie rano, w chwili gdy zstępowali z ostatniego stopnia schodów. Iluż ojców stało się w ten sposób na zawsze odźwiernymi własnej bramy, płasko rzeźbionymi na framudze⁵, z ręką na klamce i z twarzą rozwiązana w same równoległe i błogie bruzdy, po których potem wodzą miłośnicie palce synów, szukając ostatnich śladów ojcowskich, wtopionych już na zawsze w uniwersalny uśmiech fasady.) Ale potem odrywał się ostatkiem woli, odzyskiwał trzeci wymiar i, znów uczłowieczony, uwalniał okute drzwi sklepu od kłódek i sztab żelaznych.

Gdy otwierał to ciężkie, okute żelazem skrzydło drzwi sklepowych, mrukliwy mrok cofał się o krok od wejścia,

³ *zniwelowany* – tu: wyrównany. [przypis edytorski]

⁴ *sztukateria* – ornamenty na ścianach lub na sklepieniu wykonane z gipsu bądź stiuku. [przypis edytorski]

⁵ *framuga* – rama, do której przymocowane jest okno lub skrzydło drzwi. [przypis edytorski]

odsuwał się o pięćdz⁶ w głąb sklepu, przemieszczał się i układał leniwie w głębi. Dymiąc niewidzialnie z chłodnych jeszcze płyt chodnika, świeżość poranna stawała nieśmiało na progu nikłą, drgającą strugą powietrza. W głębi leżała ciemność wielu poprzednich dni i nocy w nie napoczętych balach sukna, ułożona warstwami, biegnącą szpalerami w głąb, w stłumionych pochodach i wędrówkach, aż ustawała bezsilnie w samym sednie sklepu, w ciemnym magazynie, gdzie rozwiązywała się, już nieodróżniczkowana⁷ i nasyciona sobą, w głuchą majaczącą pramaterię sukienną.

Ojciec szedł wzdłuż tej wysokiej ściany szewiotów⁸ i kortów⁹, wodząc ręką po sztorcach bali sukiennych jak po rozporach sukien kobiecych. Pod jego dotknięciem uspokajały się te rzędy ślepych kadłubów¹⁰, zawsze gotowe do popłochu, do przełamania ordynku¹¹, umacniały się w swych sukiennych hierarchiach i porządkach.

Dla ojca mego był sklep nasz miejscem wiecznych udręczeń i zgryzot. Ten twór jego rąk nie od dziś zaczynał – dorastając – napierać nań z dnia na dzień coraz natarczywiej, przerastać go groźnie i niezrozumiale. Był on dla niego nadmiernym zadaniem,

⁶ *pięćdz* – dawna miara długości. [przypis edytorski]

⁷ *nieodróżniczkowana* – dziś popr.: nieodróżnicowana. [przypis edytorski]

⁸ *szewiot* – rodzaj tkaniny wełnianej. [przypis edytorski]

⁹ *kort* – ciężka tkanina wełniana. [przypis edytorski]

¹⁰ *kadłub* – ciało, tułów. [przypis edytorski]

¹¹ *ordynek* (daw.) – szyk, porządek. [przypis edytorski]

zadaniem nad siły, zadaniem wzniosłym i nie objętym. Ogrom tej pretensji przerażał go. Z grozą wpatrzony w jej wielkość, której całym swym życiem rzuconym na tę jedną kartę nie mógł zadośćuczynić – widział z rozpaczą lekkomyślność subiektów¹², płochy¹³, beztroski optymizm, figlarne i bezmyślne ich manipulacje, przebiegające na marginesie tej wielkiej sprawy. Z gorzką ironią badał tę galerię twarzy nie zmaconych żadną troską, czoł nie zaatakowanych żadną ideą, gruntował¹⁴ do dna te oczy, których niewinnej ufności nie mącił najłżejszy cień podejrzenia. Cóż mogła mu pomóc matka z całą swą lojalnością i oddaniem? Refleks tej rzeczy nadmiernej nie dosięgał jej duszy prostej i niezagrożonej. Nie była stworzona do zadań heroicznych. Czyż nie widział, jak poza jego plecami porozumiewała się prędkim spojrzeniem z subiektami, rada¹⁵ z każdej chwili nie nadzorowanej, w której mogła brać udział w ich bezmyślnych błazeństwach?

Od tego świata lekkomyślnej beztroski odgraniczał się ojciec coraz bardziej, uciekał w twardą regułę swego zakonu. Przerażony rozwiążnością szerzącą się wokoło, zamykał się w samotnej służbie wysokiego ideału. Nigdy ręka jego nie popuszczała zaciągniętych cugli¹⁶, nigdy nie pozwalał sobie na

¹² *subiekt* (daw.) – sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

¹³ *płochy* – lekkomyślny. [przypis edytorski]

¹⁴ *gruntować* – tu: zgłębiać. [przypis edytorski]

¹⁵ *rad* (daw.) – zadowolony. [przypis edytorski]

¹⁶ *cugle* – wodze. [przypis edytorski]

zwolnienie rygoru, na wygodną łatwiznę.

Na to mógł sobie pozwolić Bałanda i Ska i ci inni dyletanci branży, którym obcy był głód doskonałości, asceza wysokiego mistrzostwa. Ojciec patrzył z boleścią na upadek branży. Kto z dzisiejszej generacji kupców bławatnych¹⁷ znał jeszcze dobre tradycje dawnej sztuki, kto z nich wiedział jeszcze na przykład, że kolumna bali sukiennych, ułożona w półkach szafy w myśl zasad sztuki kupieckiej, musiała pod zjeżdżającym z góry na dół palcem wydać ton jak gama klawiszy? Komu z dzisiejszych dostępne były ostatnie finezje stylu w wymianie not, memorandumów i listów? Kto znał jeszcze cały urok dyplomacji kupieckiej, dyplomacji dobrej starej szkoły, cały ten pełen napięcia przebieg negocjacji, od nieprzejednanej sztywności, od zamkniętej rezerwy przy pojawieniu się pełnomocnego ministra zagranicznej firmy poprzez powolne tajanie pod wpływem niezmordowanych zabiegów i umizgów¹⁸ dyplomaty aż do wspólnej kolacji, z winem, podanej na biurku, na papierach, w podniosłym nastroju, wśród szczypania pośladków usługującej Adeli i wśród pieprznej i swobodnej rozmowy, jak między panami, którzy wiedzą, co winni są chwili i okoliczności – a zakończonej obustronnie korzystnym interesem?

W ciszy tych godzin porannych, podczas których skwar dojrzewał, ojciec mój spodziewał się znaleźć szczęśliwy i natchniony chwyt, którego potrzebował, by zakończyć list

¹⁷ *kupiec bławatny* (daw.) – kupiec handlujący tkaninami. [przypis edytorski]

¹⁸ *umizgi* (daw.) – zaloty. [przypis edytorski]

do panów Chrystiana Seipla i Synów, przedzalnie i tkalnie mechaniczne. Była to cięta odprawa dana nieuzasadnionym rozszczeniom tych panów, replika¹⁹ urwana właśnie w decydującym miejscu, gdzie styl listu miał podnieść się do mocnej i dowcipnej pointy szczytowej, w momencie której następowało to spięcie elektryczne, wyczuwalne lekkim dreszczem wewnętrznym, a po którym już tylko opaść mógł zwrotem zrobionym z rozmachem, z elegancją, i już zamykającym i definitywnym. Czuł kształt tej pointy, która mu się od dni wymykała, miał ją nieomal między palcami, wciąż nieuchwytną. Brakło mu tej chwili szczęśliwego humoru, momentu szczęśliwej werwy, ażeby wziąć szturmem przeszkodę, o którą za każdym razem się rozbijał. Wciąż na nowo sięgał po czysty arkusz, ażeby ze świeżego rozpędu sforsować trudność urągającą jego wysiłkom.

Tymczasem sklep zaludniał się stopniowo subiektami. Wchodzili czerwoni od wczesnego żaru, omijając z daleka biurko ojca, ku któremu zerkali trwożliwie, pełni złego sumienia.

Pełni zmazy i słabości, czuli na sobie ciężar jego milczącej dezaprobaty, której nic przeciwstawić nie mogli. Nic nie mogło przebłagać tego zamkniętego w swych troskach szefa, żadną gorliwością nie można go było udobruchać, zaczajonego jak skorpion za biurkiem, znad którego błyszczał jadowicie szklami okularów, szeleszcząc jak mysz wśród papierów. Podniecenie jego rosło, nieokreślona pasja wzmagала się, w miarę jak żar

¹⁹ replika – tu: odpowiedź. [przypis edytorski]

słońca nasilał się coraz bardziej. Czworobok blasku na podłodze pałał. Metaliczne i lśniące muchy polne przecinały błyskawicami wejście do sklepu, stawały na chwilę na szpaletach²⁰ drzwi, jakby wydmuchane ze szkła metalicznego – bańki szklane wytchnięte z gorącej fajeczki słońca, z huty szklanej tego dnia płomiennego, stawały z rozszerzonymi skrzydełkami, pełne lotu i chyżości, i wymieniały swe miejsca we wściekłych gzygzakach²¹. W jasnym czworoboku drzwi omdlewały w blasku dalekie lipy parku miejskiego, odległa sygnaturka kościoła majaczyła całkiem blisko w tym przejrzystym i drgającym powietrzu jak w soczewce lunety. Blaszane dachy pały. Nad światem wzdymała się ogromna, złota bania upału.

Rozdrażnienie ojca rosło. Rozglądał się bezradnie, skurczony boleśnie, wycieńczony diareą²². W ustach miał smak bardziej gorzki od piołunu.

Upał wzmagał się, wyostrzał wściekłość much, wyiskrzał świetliste punkty na ich metalicznych odwłokach. Czworobok światła doszedł do biurka i papiery płonęły jak Apokalipsa. Oczy oświetlone nadmiarem światła nie mogły już utrzymać jego białej jednolitości. Przez swe grube szkła chromatyczne widzi ojciec wszystkie przedmioty obrzeżone purpurą, w fioletowo-zielonych obwódkach, i ogarnia go rozpacz nad tą eksplozją kolorów, nad tą anarchią barw, szalejącą nad światłem w

²⁰ *szpalety* – drewniana boazeria wokół drzwi. [przypis edytorski]

²¹ *gzygzak* – dziś popr.: zygzak. [przypis edytorski]

²² *diareja* (daw.) – biegunka. [przypis edytorski]

świelanych orgiach. Ręce jego drżą. Podniebienie jest gorzkie i suche jak przed atakiem. W szparach zmarszczek zaczajone oczy śledzą z uwagą rozwój wypadków w głębi.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.